

Leon Daudet.

# Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłum. Marya Jadwiga Migwa).

17

— Muszę stąd pójść — pomyślała Marion — bo inaczej gotowa kłótnia.

Nie miała jednak odwagi wstać i pożegnać się. Nagle nogi ugięły się pod nią. Uświadomiła sobie znowu z całą przeraźliwą jasnością ten splot komplikacji, jakie spowodowały powrót Ksawerego. A wojna wszak musi się skończyć pewnego dnia, on powróci, a to będzie katastrofą i dla niej i dla niego i dla Klaudyusza.

— Co Grantouvre powie o tem?

Myśl o starym artyście dodała jej siły i energii, zdecydowała się odrazu pożegnać teściową. Przynajmniej z Grantouvre'm nie będzie potrzebowała grać komedii, ponieważ ten wie o wszystkim.

Fabiusz Grantouvre przed obiadem poprawiał jakiś szkic, myśląc jednocześnie o Marion. Skoro zobaczył ją przed sobą aż krzyknął, pełen radoznego zdumienia.

Młoda kobieta podała mu kartkę z obozu jeńców.

Malarz przyjął wiadomość z wybuchem szczerej, dziecinnej radości. Ale spojrzenie rzucone na milczącą Marion, która siedziała z twarzą ściągniętą bólem, z zaciśniętymi ustami, przywołała go do rzeczywistości.

— Jakto? więc pani się nie cieszy? Nie kochasz go już wcale?

— Naturalnie, że nie kocham, bo gdyby nie to...

Grantouvre westchnął.

— O! mój biedny Ksawery! Gdybyś mógł przypuścić...

— Wybacz mi, panie Grantouvre, ale mnie żal tylko Klaudyusza Etiennanta. Ach! to mnie dławilo!... dławilo!... Lżej mi, że mogę otworcie...

Splotła ręce nad głową. Wargi miała rozpalone, czerwone jak krew. Z ust jej padały słowa nieobliczalne, słowa złe, podyktowane szaleństwem, graniczącym już z obłędem.

— Nienawidzę go! To nie on jest moim towarzyszem życia. To Klaudyusz nim jest! Cho-

ciażby on powrócił, ja się Klaudyusza nie wyrzeknę, będą zawsze jego! W głowie huczy mi. Ja zwariuję chyba. Fabiuszu, ratuj mnie, ratuj!

To wezwanie wypowiedziała głosem cichym, stłumionym, jakby struny głosowe przygniatał jej ciężki kamień.

Grantouvre chciał ją pocieszać, uspakając miękkimi słowami współczucia. Ale Marion odrzuciła go dzikim, piekielnym śmiechem.

— Odejdź!... Wstrętny mi jesteś bowiem, że ty zazdrościsz mojej miłości Klaudyuszowi! Ach! tobie zdawało się, że można mnie zdobyć za pieniądze! Sto tysięcy franków! Marion, starcze, warta jest więcej.. Malowałeś mnie, ale mnie nie znasz!

Grantouvre stał zmieszany, zdumiony, wystraszony, czyniąc uciekające wysiłki, aby ją uspokoić. Pod drzwiami zaś, zwabiona nazbyt głośną rozmową, Felicja słuchała przyłożywszy ucho do dziurki od klucza.

Wreszcie po dłuższej chwili rozdrażniona kobieta uspokoiła się sama. Spokorniała i poprosiła Grantouvre o przebaczenie.

Harmonia jej wewnętrznej istoty była zniszczona. Marion przypominała teraz maryonetkę połamaną. W jej rozszerzonych źrenicach migotały jakieś niepokojące ognie, niby zwiastuny obłędu.

Zmiana była tak wielka i tak widoczna, że Grantouvre ogarnął lęk. Musiał jednak puścić Marion samą jedną w nocy do domu, ponieważ w żaden sposób nie chciała się zgodzić, aby ją odprowadził.

Po wyjściu gościa Grantouvre spojrzał na zegarek, była dziesiąta godzina. Ta scena przykra, którą przeżył, wyleczyła go ze spóźnionych sentymentów.

— Ufi! — odsapnął — umieram z głodu!

Przywołał Felicję, która nie ochłonęła jeszcze ze zdumienia.

— Podawaj obiad, ale szybko! I dobrą butelkę Chambertina!

— — — — —

Marion spała twardo tej nocy, bez snów, bez marzeń. Kiedy rano obudziła się, weszła do sypialni Fanny.

— Pan i pani Etiennanta czekają w salonie.

— Dobrze, zaraz się ubiorę.

Ubrawszy się szybko, przejrzała się w lustrze. Lśniąca tafla zwierciadła powiedziała jej, że jest piękna, jakąś piękną nową, pogłębianą. Czuła

się młodą i sprężystą. Mogła jeszcze dawać rozkosz i miała do niej pełne prawo.

Weszła do salonu w takim usposobieniu, w jakim gladiator wchodził na arenę cyrku. Zwyciężyć lub zginąć!

Ginetta miała koło nosa i uszu czerwone plamy, zdradzające jej zdenerwowanie. Gwałtownie, z szatańską uciechą doktorowa uściskała przyjaciółkę. Klaudyusz blady, ale panujący dobrze nad sobą, ucałował poważnie rękę żony Ksawerego.

Janka nie przyszła, bo wiadomość nazbyt wielkiem przejęła ją wzruszeniem. Zatem przeżycia jej spełniły się znowu!

Etiennanta rzucił kochance porozumiewawcze spojrzenie, ona zaś odpowiedziała mu niedostrzeżalnym prawie ściągnięciem swych klasycznie zarysowanych brwi.

— Oto jesteś szczęśliwa — zaczęła Ginetta — Ksawery wraca wiedzy, kiedyś już wszelką straciła nadzieję.

— Jeszcze nie wraca. Wiem tylko, że żyje, ale i to wiele.

— Poczekaj. To człowiek obrotny, on już coś tak wykreśli, żeby się wymknąć Niemcom. Klaudyusz zresztą użyje znowu wszystkich swoich znajomości. Nieprawdaż, mój drogi?

— To się rozumie samo przez się! Od dzisiaj zaczęły „kitować“ moich kolegów hiszpańskich, szwajcarskich i holenderskich. Pointornuję się w ministerium wojny, czy możliwą jest ewentualna wymiana.

Ginetta przysłoniła swe chytre oczy szklami.

— Być może zatem, za jakie trzy miesiące Ksawery będzie tutaj. Zacznie się nowy miesiąc miodowy... A może się nigdy nie skończył nawet? Robiliście wrażenie pary tak bardzo zakochanej w sobie...

— Gdyby jeszcze i Franciszek mógł dostać urlop — wtrącił Klaudyusz, chcąc przerwać niesmaczne uwagi żony.

— Niestety! To najmniej prawdopodobne. Za krótko jest jeszcze na linii bojowej.

— A Grantouvre?... Cóż mówi o tem wszystkim nasz pocziwy, stary Grantouvre.

— Jest oczywiście uszczęśliwiony, że jego przyjaciel żyje, zapewne ofiaruje w prezencie Ksaweremu ten twój portret, który mu się tak nadzwyczajnie...

Ta niemiła rozmowa trwała jeszcze dobre pół godziny.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Dziś w Paryżu: Wnętrze kawiarni francuskiej wedle „L'Illustration“.